

Besserwisser za katedrą, czyli o funkcjach prowokacji w poetyce felietonu

Joanna Szydłowska

Joanna Szydłowska

***Besserwisser* za katedrą, czyli o funkcjach prowokacji w poetyce felietonu**

Teza o prowokacyjnym *ex definitione* charakterze tekstów felietonowych jest oczywiście daleka od oryginalności. W tym miejscu skoncentrujemy się na wyeksplikowaniu potencjalnych funkcji poetyki prowokacji w tekstach felietonowych. Materiałem analitycznym będą felietony spółki autorskiej: Witold Bereś — Jerzy Skoczylas, publikowane w większości wprzód w periodykach („Press”, „Gazeta Wyborcza”), a następnie zebrane w tomie *Dziennikarz doskonały*¹.

Witold Bereś i Jerzy Skoczylas to dziennikarze o wieloletnim już stażu, mający za sobą współpracę nie tylko z różnymi czasopismami, ale i z radiem², filmem, będący autorami (lub współautorami, tak pospółu, jak i osobno) kilku książek³. Można więc sądzić, że owa praktyka dziennikarska predestynuje ich do podjęcia tematyki obecnej w *Dziennikarzu doskonałym*. O tym, że nie jest to przedsięwzięcie precedensowe, niech świadczy fakt, że historia przedmiotu zanotowała prawdziwą obfitość książek o mediach kreślonych ręką dziennikarzy właśnie, by przywołać tylko: instruktażowe tomy Wańkiewiczowskiej *Karałki La Fontaine'a*,

¹ W. Bereś, J. Skoczylas, *Dziennikarz doskonały*, wst. J. Bralczyk, rys. A. Zaręba, Kraków 2000. Oprócz tekstów publikowanych w miesięczniku „Press” w latach 1997–1999 i jednego zaledwie opublikowanego na łamach „Gazety Wyborczej”, w wyborze znalazły się także pierwodruki.

² Obaj współpracowali z RMF FM, a z sekcją polską BBC związał się swojego czasu Jerzy Skoczylas.

³ Autorzy szczególnie cenili sobie gatunek wywiadu. Taką proweniencję gatunkową mają między innymi: *General Kiszczak mówi prawie wszystko*, rozm. przepr. W. Bereś, J. Skoczylas, Warszawa 1991; *Gliniarz z „Tygodnika”*, rozm. przepr. W. Bereś, K. Burnetko, Warszawa 1991. J. Skoczylas był również *ghost-writerem* skandalizującego hitu lat początku lat 90. (*Erotyczne immunitety*, Warszawa 1992), a Bereś popisał się opasłym tomem, w którym wyselekcjonował i opatrzył komentarzem najistotniejsze wydarzenia medialne ostatniego dziesięciolecia XX w. (*Czwarta władza. Najważniejsze wydarzenia medialnej III RP*, Warszawa 2000). Wspólnym przedsięwzięciem autorów jest również wybór satyrycznych felietonów poświęconych polskiej scenie politycznej *Dyzna 2000*, Warszawa 2000.

całkiem nowe, ale już na trwałe wpisane do kanonu lektur obowiązkowych *Lapidaria* Ryszarda Kapuścińskiego i całą mnogość tytułów o charakterze warsztatowym (ostatnimi czasy — między innymi Jerzego Niczyperowicza, Andrzeja Magdonia, Stanisława Bortnowskiego) bądź wspomnieniowym⁴.

Oto jednak swą „dydaktykę medialną” Beres i Skoczylas ubierają w kostium felietonu — gatunku o nader wątlej stabilności, w którym nieprawomocność wszelkich uogólnień współlistnieje z manifestacyjną antyinstytucjonalnością i programową niekonkluzywnością merytoryczną⁵. Ale i w tym wypadku interesująca nas spółka autorska nie pokusiła się o precedens. Autotematyczny charakter miał wszak już *O felietonie felieton* Cypriana Kamila Norwida, publikowany na łamach „Gońca Polskiego” w 1851 roku, a jednym z ostatnio opublikowanych zbiorów felietonów poświęconych realiom współczesnego polskiego dziennikarstwa jest *Vademecum redaktora* Mariusza Ziomeckiego⁶.

Można przyjąć, że w interesującym nas zbiorze poetyka prowokacji funkcjonuje na kilku poziomach. Są to: sfera tytułarna, wybór konwencji przekazu, konstytucja podmiotu narracji, płaszczyzna merytoryczna i warstwa stylistyczno-leksykalna. Te właśnie struktury będą przedmiotem naszego oglądu.

Zbiór felietonów, jeśli ich nie pisał Prus lub Słonimski, przeważnie służy autorowi jako sposób na powtórnią utylizację raz już sprzedanych tekstów⁷ —

— pisał nieco zgryźliwie Ernest Skalski. I zapewne miał rację. Ale niegdysiejszy zastępca redaktora naczelnego, a następnie komentator „Gazety Wyborczej” przeoczył istotny fakt zmiany statusu tekstu prasowego wraz z zaistnieniem go w materii publikacji zwartej. Tak jest nie tylko z felietonem, ale i reportażem, którego antologie (także retrospektywne) niezmiennie cieszą się popularnością wśród odbiorców. I nie chodzi tu wyłącznie o „przedłużoną aktualność”, której dopatrywał się w wybranych tekstach reportażowych Zbigniew Stolarek⁸. Wydane w oddzielnym zbiorze teksty prasowe wyzbywają się cechy ulotności komunikatu prasowego, w recepcji czytelniczej uwolnione zostają od kontekstu *news*a, nade wszystko — łacniej ukazują swą spójność: choćby tematyczną czy stylistyczną.

Przyjrzyjmy się tej transformacji na przykładzie tekstów Beresia i Skoczylasa. Wydane w publikacji zwartej materiały zdają się realizować konwencję poważnego kompendium, cc

⁴ Zob. między innymi serię *Asy polskiego dziennikarstwa*, którą zainaugurowała książka *Zawód reporter. Ambrozje wicz*, Warszawa 2000.

⁵ Por. przegląd definicji gatunku: P. Stasiński, *Poetyka i pragmatyka felietonu*, Wrocław 1982; A. Ropa, *W poszukiwaniu istoty felietonu*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1976 z. 2, s. 21–32; E. Chudziński, *Geneza i ewolucja gatunku*, [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, red. Z. Bauer, Z. Chudzońskiego, Kraków 2000, s. 197–213; T. Klein, *Felieton. Niektóre historyczne i teoretyczne aspekty gatunku*, „Polonistyka” 1983 nr 4, s. 13–24; A. Niczyperowicz, *Felieton – piękny pasożyt*, [w:] *Dziennikarstwo od kuchni*, red. A. Niczyperowicz, Poznań 2001, s. 81–94; *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, Warszawa 2000, s. 164–165.

⁶ M. Ziomecki, *Vademecum redaktora*, Poznań 2001.

⁷ E. Skalski, *Przedmowa* do: *Vademecum redaktora*, s. 5.

⁸ Z. Stolarek, *Posłowie* do: *Klucze do zdarzeń. Wybór reportaży z Polski i o Polsce*, wyb. i opr. K. Goldbergow Z. Stolarek, Warszawa 1976, s. 429.

sugeruje również tytuł, skutecznie wabiący zarówno adeptów sztuki dziennikarskiej, jak i dziennikarzy praktyków. Sprytnie skrócenie tytułu cyklu prasowych pierwowzorów⁹, motywowane z pewnością ekonomiką słowa, opatrzenie tekstów przedmową uznanego autorytetu językoznawczego, prof. Jerzego Bralczyka, skutecznie ugruntowuje w odbiorcy przekonanie o obcowaniu z lekturą poważną i wpisuje książkę w szeroki kontekst publikacji podręcznikowych bądź poradnikowych. Że sztuka poradnicza to temat dla felietonu niezwykle wdzięczny, udowodnił przed wielu laty Karakuliambro w wirtuozerskim cyklu *Estetyka i życie praktyczne, nota bene* nie pominiętym w ostatnio wydanej retrospektywnej antologii felietonistyki w opracowaniu Andrzeja Możdżonka¹⁰.

Tak więc już w sferze tytułarnej Beres i Skoczylas konstytuują konwencję poradnika bądź podręcznika, by następnie podważyć ją i skompromitować. Bowiem *Dziennikarz doskonały* to *de facto* doskonały antypodręcznik. To pierwsza prowokacja.

Pozornie wszystko wskazuje na zachowanie rudymenatarnych elementów przyjętej konwencji. Niczym klasyczny poradnik Adama Słodowego, lub kompendium dla początkujących chiromantów czy adeptów sztuki koronczarskiej, każdy wykład ma układ dychotomiczny. Składają się nań: tekst główny (odpowiednik materiału teoretycznego) oraz zamieszczone poniżej przykłady językowe (niekiedy w sferze tytułarnej odwołujące się do klasycznych ćwiczeń dla uczniów szkół podstawowych)¹¹. Tyle, że u „nadwornych trefnisiów «Gazety Wyborczej»”¹², jak określił autorów w dzienniku „Życie” Piotr Semka, teoretyczne podstawy warsztatu, miast ujęte zostać w karby zdyscyplinowanego akademickiego dyskursu, wyrażone są w formule frywolnego felietonu, a przykłady językowe opatrzone są niejednokrotnie niezwykle kąśliwym komentarzem. Oto więc prowokacja druga.

Kolejnym dowodem na zakwestionowanie konwencji podręcznikowo–poradnikowej jest zaprzeczenie statusu autorytetu autorskiego. Jeśli przyjąć za Adamem Ropą¹³, że felieton ma strukturę hierarchiczną, to na jej szczycie znajduje się figura narratora. To on wypełnia tekst swoją osobowością, emocjonalnością i światopoglądem. W kreacji narratora tekstów Beresia i Skoczylasa nie ma nic z mentorstwa i powagi natrętnej dydaktyki, której obecność nie powinna dziwić w konwencji kompendium. Wprawdzie podmiot mówiący informuje, że chce przyjąć rolę „pani od polskiego”¹⁴, a nawet manifestacyjnie rozpoczyna listę dziennikarskich błędów od własnych „wpadek”, to jednak w odbiorcy szybko ugruntowuje się przekonanie, że mamy oto do czynienia jedynie z finezyjną przebieganką, „felietonowym perskim okiem”. Bowiem wpisany w tekst *homo felietonicus* nieustannie kwestionuje swoje kompetencje. Podważa swoją wiarygodność autorytetu w sferze zdobytego wykształcenia, predyspozy-

⁹ W miesięczniku „Press” interesujący nas cykl felietonów opatrzone był tytułem *Jak zostać dziennikarzem doskonałym, kiedy przyszli goście, a lodówka pusta*.

¹⁰ Zob. *Mistrzowie felietonu*, wyb. i opr. A. Możdżonek, Warszawa 1999.

¹¹ Zob. zestawy *Gramatyka na wesoło 1; Gramatyka na wesoło 2*.

¹² P. Semka, *Jak oburzenie zmienia się w rytymę*, „Życie” 2004 (3 III).

¹³ A. Ropa, op. cit.

¹⁴ W. Beres, J. Skoczylas, *Dziennikarz doskonały*, s. 49.

cji dziennikarskich i inteligencji. Autorzy, nie chroniąc się pod pseudonimami I Hamiltonów, Pustelników czy Bywalców, z premedytacją „doprawiają gębę” nie tylko swoim adwersarzom, ale i sobie samym.

...z czytania i pisania jesteśmy jak Maciej Boryna¹⁵;

...niżej podpisani we dwóch syntetyzują jednego półgłówka¹⁶;

Z języków obcych znamy tylko polski, ale i to nie za bardzo. Piszemy krótkimi zdaniami, bo zamiast uczyć się zdań złożonych, strzelaliśmy z procy do wróbelków. Gdy chcemy się wysłowić wykwintnie („Bardzo smaczna ta wiśniowa degrengolada, sama pani smażyła?”), to biorą nas za hydraulików, którzy mieli naprawić kran.

Po wtóre, narrator prowokuje eksplikacją nie nazbyt wyszukanych upodobań i manifestacją braku tak pożądaných w środowisku koneksji i kontaktów.

...z salonów znamy tylko salon masażu, salon do gry w bingo i salon pralniczy, gdzie plamy na kolanach i łokciach czyszczą nam gratis¹⁷;

Skoczylas (...) wprowadzić nie ma matury, ale zna za to dużo lokalnej młodzieży i jeszcze więcej młodzieży lokalowej¹⁸;

Wzorem elegancji był dla nas miastowy fryzjer. Włosy miał pięknie ułożone brylantyną, zabójczy uśmiech, a przede wszystkim wykwintną mowę: — W tej fryzurze jest pani bynajmniej do twarzy — mówił do klientki i miał zagwarantowany hojny napiwek. To dzięki niemu mamy na telewizorze sztuczne kwiatki, w kuchni makatkę „Dobrze nam smakuje, jak żoneczka gotuje”, a na ścianie w stołowym miejsce pod obraz. Pan Włodek obiecał nam coś ekstra: „Słoneczniki” albo coś z tych pikasów¹⁹.

Poetyka groteskowego przerysowania okazuje się pomocna również w opisach autorskich fizjonomii. Warto wspomnieć, że efekt karykaturalny potęgują rysunki Andrzeja Zaręby, które na okładce wpisują niechlujne sylwetki autorów raz w prząsny krajobraz wiejski, raz osadzają je w „rozpędzonej lokomotywie przemian”. Przywołajmy więc jeszcze raz atrybuty narratora: nieogolona twarz, tępe spojrzenie, intelektualne lenistwo, przerost „zainteresowań monopolowych”, życiowe nieudacznictwo, programowy konformizm, głupkowata poczciwość *etc.* Nie da się ukryć, że felietonowa maska, jaką przywdziewają dla potrzeb swojego cyklu autorzy, daleko odbiega od kostiumu salonowca — Passenta, erudyty — Słonimskiego czy

¹⁵ *Ibidem*, s. 64.

¹⁶ *Ibidem*.

¹⁷ *Ibidem*, s. 127.

¹⁸ *Ibidem*, s. 75.

¹⁹ *Ibidem*, s. 167.

Zanussiego, lirnika znad Wisły — Ryszarda Marka Grońskiego, omnibusa w sferze wiedzy o mediach anglosaskich — Ziomeckiego. Bliżej jej do pozornie autodestrukcyjnej i autokompromitującej maski obrazoburcy Urbana²⁰. Ale funkcjonalizacja kreacji podmiotu mówiącego w felietonach redaktora tygodnika „Nie” sprowadza się do odbierania broni polemistom, w *Dziennikarzu doskonałym* zaś służy zjednaniu sympatii odbiorcy. I nawet jeśli przyjąć, że ta kreacja podmiotu mówiącego jest *porte parole* autorów, to rysunki Zaręby przekonują, że poglądy narratora mają się tak do przekonań autorów, jak karykatury do zdjęć legitymacyjnych. Sprytnie podtrzymując przekonanie o wyobcowaniu gatunku felietonowego z socjalnego *milieu*, nakładając nań narratorską postawę alienacji wobec środowiska zawodowego, kreując się na ćwierćinteligentów, nierozgarniętych i niedouczonech dziennikarzy, współczesnych Sanczo Pansów, autorzy ośmielają się nie tylko zdradzać innym arkana swojego rzemiosła, ale i pouczać. To prowokacja trzecia.

Pokusa dydaktyczna od zawsze przynależna była gatunkowi felietonowemu, którego konksje z poetyką kazania są aż nadto oczywiste²¹. Z punktu widzenia pragmatyki gatunku dysfunkcjonalne (a i nudne zapewne) byłoby korzystanie z arsenału wartości wzorcowych. Toteż idealny wzorzec metra z Sèvres pod Paryżem Bereś i Skoczylas zastępują kiepską jego repliką, zapewne w słusznym skądinąd przekonaniu, że uczyć należy się na błędach. Ale przewrotność tej metody ma jeszcze inne implikacje. Oto dydaktyka i metodologia rodem z praktycznego kompendium odrzucone zostają na rzecz antydydaktyki i antymetodologii. A więc znowu poetyka wzorowego antypodręcznika. Oto więc prowokacja czwarta.

Realizuje się ona na dwóch co najmniej poziomach: w sferze merytorycznej i leksykalno-stylistycznej. Zaczniemy od tej pierwszej. Jak na poradnik przystało, napotykamy tu na całą gamę fachowych porad. Imperatyw pouczania przyjmujemy wprzód z całym dobrodziejstwem inwentarza, by skonstatować nagle iście diaboliczną, palimpsestową przewrotność metody. Tak jest w przypadku przekornej aprobaty dla ekshibicjonistycznego eksponowania osoby moderatora telewizyjnej debaty czy dziennikarza w sytuacji wywiadu, w przypadku rozgrzeszenia z grzechu plagiatu, aplauzu dla języka nazbyt wyszukanego, pretensjonalnego czy też skrajnie ubogiego, apologety użyteczności wyrazów anglojęzycznych i łacińskich:

Podstawowa zasada dziennikarska: nie wolno używać prostego języka, bo publika zdemaskuje cię jako nieuka²²;

Po czym przeciętny widz pozna, że jesteś mądry? Po tym, że używasz słów, których nikt, poza spójnikami i przyimkami, nie rozumie. Idealem jest, gdy myśli, że to jest język zagraniczny²³;

²⁰ Więcej zob. między innymi: M. Wierzychowska, *Emocjonalność w felietonach Jerzego Urbana*, „Studia Medioznawcze” 2002 nr 2, s. 96–104; I. Kamińska-Szmaj, *Słowa na wolności. Język polityki po 1989 roku. Wypowiedzi, dowcip polityczny, słownik inwektyw*, Wrocław 2001, s. 92–112.

²¹ P. Stasiński, op. cit., s. 7–85.

²² W. Bereś, J. Skoczylas, *Dziennikarz doskonały*, s. 118.

²³ *Ibidem*, s. 18.

Taki profesor Geremek zna 180 000 słów, niektóre w kilku językach. Ale to są szkodliwe miazmaty, które zabijają wrodzoną wewnętrzną harmonię i zdolność do życia w zgodzie z naturą²⁴;

Czy nie jest błędem wysyłanie kradzionych tekstów do tak poczytnego dziennika? Nie jest błędem²⁵.

A dodać do tego należy manifestacyjne gloryfikowanie przeciętności, niewinne igraszki z deskrypcją dziennikarstwa sponsorowanego, cyniczny liberalizm dla błędów języka sportowych sprawozdań i komentarzy, czy wreszcie — podawanie w nawiasie nieprawidłowej wymowy obcojęzycznych słów. Pragmatykę tej metody najlepiej ilustruje „przepis na felieton”²⁶, w którym — jak na podręcznik przystało — wypunktowane skrupulatnie zasady realizacji gatunku ilustrowane są przykładami doskonale wręcz łamiącymi wszystkie wymienione prawidła. Jest to więc perswazja wyrażona *implicite*: przez kontekst i oczywisty kontrast. W tym właśnie sensie felietony Beresia i Skoczylasa są ową „rękawiczką rzuconą w twarz”²⁷, jak obrazowo pisał o konstytutywnych elementach gatunku Andrzej Niczyperowicz.

Jeśli w części, którą nazwaliśmy merytoryczną, obserwowaliśmy zabieg konstytuowania i aprobowania poglądów z gruntu fałszywych, to w części leksykalno–stylistycznej mamy do czynienia z praktyczną realizacją owych zasad w tworzywim językowym. Jeśli przyjąć, że media

...odwierciedlają (...) aktualny stan języka ogólnego, rejestrują go, (...) wpływają na jego rozwój, popierając jedne występujące w nich tendencje, nie uwzględniając zaś innych, kształtując mody językowe, a tym samym propagując określony wzorzec języka²⁸,

to felietony Beresia i Skoczylasa są krzywym lustrem, koślawym sejsmografem, rejestrującym i zniekształcającym rozmaite wzorce obecności języka w mediach.

Zebrane w oddzielnym tomie felietony ukazują swą fabularną spójność. *De facto* jest to rozpisana na segmenty epopėja drogi zawodowej dziennikarza, który próbuje swych sił raz w dziennikarstwie informacyjnym, raz w sztuce komentarza, romansuje z TV i radiem, zmienia niwy zainteresowań ze sportowych na polityczne *etc.* Tym samym w toku lektury konstytuuje się obraz urozmaiconego krajobrazu polskich mediów. I to właśnie jest materiał pasywny felietonistyki duetu Bereś & Skoczylas, oto jego żywioł pretekstowy. Narrator anektuje na swój użytek elementy języka obecnego w mediach i z tego tworzywa buduje swoje materiały. Jest to więc „język cudzy”, wobec którego narrator dystansuje się wprawdzie ostentacyjnie, ale jednocześnie na kalkę owego podglądanego języka nakłada kliszę własnego warsztatu leksykalno–stylistycznego — jak się okazuje — równie ułomnego. Bowiem „język

²⁴ *Ibidem*, s. 31.

²⁵ *Ibidem*, s. 29.

²⁶ Zob. rozdział *Lutnia po Passencie* (Krzysztof Zanussi), s. 121–123.

²⁷ A. Niczyperowicz, op. cit., s. 88.

²⁸ H. Satkiewicz, *Z badań nad użyciem językowym dziennikarza*, „Studia Medioznawcze” 2001 nr 2, s. 11.

własny” narratora jest konglomeratem błędów i potknięć, które z taką konsekwencją wytykają mediom językoznawcze autorytety. Tym samym tworzywo językowe staje się materią groteskowego przerysowania; ułomności języka nie są incydentalną „wpadką”, lecz konstytutywnym elementem wypowiedzi, obowiązującą manierą. Ów metajęzyk jest w pragmatyce interesujących nas felietonów elementem perswazji. Funkcjonalizacja metody jest oczywista: kompromitacja języka, destrukcja jego sensu, wskazanie na groźbę zachwiania podstawowych funkcji języka w mediach: komunikatywnej, ekspresywnej, impresywnej.

Przyjmując, iż badanie języka felietonistyki Beresia i Skoczylasa to zadanie skierowane do językoznawców, spróbujemy przyjrzeć się jedynie wybranym elementom tego tworzywa. W zakresie poprawności leksykalno-semantycznej autorzy szczególnie upodobali sobie błędy pleonazmów i tautologie, nieudolności konstrukcji wyrażeni peryfrastycznych i metaforycznych, bezrefleksyjne czerpanie z zasobów języka środowiskowego, grzechy nadużywania szablonu leksykalnego, zachwianie zasad łączliwości wyrazów (zwłaszcza w łączliwości idiomatycznej), nieuzasadniony aplauz dla leksyki obcego pochodzenia (głównie terminów angielskich i wyrazów łacińskich — efekt karykaturalny potęguje fakt, że te pierwsze w podane są często w transkrypcji fonetycznej). A do tego dorzucić należy między innymi błędy fleksyjne, manierę anektowania na grunt prasy elementów nowomowy i stylu kancelaryjnego (kuriozalna zasada poprzedzania imienia nazwiskiem), hiperpoprawność językową.

Wyliczenie wszystkich „smaczków” stylistyki analizowanych felietonów wykraczałoby zdecydowanie poza ramy tego artykułu. W tym miejscu poprzestańmy na kilku zaledwie przykładach.

Nie czas wylewać róż, gdy idą żniwa²⁹;

*Tertium non pecunia olet*³⁰;

Na szczęście Tomasz Raczek znalazł uniwersalne placebo między tą Scyllą a Penatą³¹;

Sklepowa mówi „chlep” i „jedwap”, na co Marek Markiewicz nigdy by sobie nie pozwolił. Jak powiedział „ulg”, to usłyszeliśmy nie tylko dźwięczne „g”, ale na dokładkę jeszcze ze trzy „y”³²;

Przepraszam, że absorbuję, ale rozmawiamy o parsprototo, a tu czekają imponderabilia³³.

Trzeba przyznać, że autorzy *Dziennikarza doskonałego* z prawdziwą wirtuozerią posługują się słowem. I jeśli powtórzyć za Passentem maksymę:

²⁹ W. Bereś, J. Skoczylas, *Dziennikarz doskonały*, s. 75

³⁰ *Ibidem*, s. s. 93.

³¹ *Ibidem*, s. 129.

³² *Ibidem*, s. 167–168.

³³ *Ibidem*, s. 175.

Wszystko może mieć wdzięk, ale felieton — niestety — musi³⁴,

to śmiało odnieść ją można do realizacji spółki Bereś & Skoczylas. Język tych felietonów, nie wyzbywając się swojego waloru jako nośnika informacji, pełni również funkcje autoteliczne. Parodiując język obecny w mediach, autorzy prowokują: intelektualnie, poznawczo i estetycznie. Poetyka pastiszu i groteski — ulubiona broń felietonistów — także i w tym wypadku okazuje powab i skuteczność. Bereś i Skoczylas, w tworzywie językowym oscylując między swoją przaśnością a wyabstrahowanym z uzusu językowego wykwiemem, chłoszczą intelektualnie każdą skrajność. I jeśli biorą dosłownie przykazania Walerego Pisarka: „trzeba pisać tak, jak mówisz”³⁵, to zaraz uciekają w stronę stylu „napuszonego” — pełnego przesadnej ornamentyki lub skażonego nudą kancelaryjnych referatów. Z nieskrywaną satysfakcją eksplorują żargon marksistowskiej erystyki, szablon stylistyki rewanżystowskiej i elementy nowomowy. Mylne byłoby jednak przekonanie, że Bereś i Skoczylas wznoszą *larum* nad katastrofalnym zachwaszczeniem języka obecnego w polskich mediach. Takie aspiracje zostawiają językoznawcom. Ubrani w narratorski kostium perweniuszy żurnalistyki, tych, którzy dopiero przymierzają się do zdobycia kulturalnych i warsztatowych szlifów, konstruują przerysowany, doprowadzony do absurdu obraz polskich mediów. Tworzywo językowe jest przy tym jedynie jedną z wielu sfer, w którą uderzają autorzy.

Dezynwoltura, z jaką poruszają się autorzy w krajobrazie polskich mediów, jest oszalałająca. Przywołania znanych tytułów prasowych, programów telewizyjnych, popularnych osób, nadają tekstom pikanterii i potęgują efekt prowokacji. Bo też autorzy uderzają także w VIP-ów. Śmieją się z narcystycznej postawy Krzysztofa Ibisza, egotyizmu Karola Małcużyńskiego, z nonszalancji Tomasza Raczka, z hiperintelektualizacji wypowiedzi Krzysztofa Zanussiego i hiperpoprawności postawy Marka Markiewicza. Drwina nie oszczędza ni okopów argumentacji lewicowej „Trybuny”, ni skrajnych konstatacji pism prawicowych. Dostaje się nudzie więjącej z anteny radiowej „Trójki” i pseudoawangardowym koncepcjom telewizyjnych „Wiadomości”. W felietonach pełno jest rozmaitych smaczków, które z łatwością rozszyfrują nawet nie nader pilni obserwatorzy sceny polskich mediów. Tak jest z torebką Aleksandry Jakubowskiej, refleksjami nad sposobami „wyżywienia się” rządu, trawestacjom filmowych scen z udziałem Bogusława Lindy etc. Farsowa, na prymarnym poziomie recepcji czytelniczej, konwencja wypowiedzi Beresia i Skoczylasa ma jednak swoje drugie dno. Poc sarkazmem, kpinią i ironią kryją się sądy tyleż przewrotne, co dające do myślenia. Przykładen niech służy wariacje na temat znanych tytułów prasowych: „Gazeta Wybrana”, dziennik „Rzeczpańska”, tygodnik „Pokrętnie”, skandalizujący tygodnik „Jak Najbardziej Tak!”, „Wyżycie”, „Tygodnik Samolubność”, „Wasz Nocnik”³⁶. Ze swadą autorzy anektują na grun swoich wypowiedzi elementy argumentacji pism wszystkich opcji politycznych: ośmieszają

³⁴ Cyt. za: P. Stasiński, op. cit., s. 133.

³⁵ W. Pisarek, *Nowa retoryka dziennikarska*, Kraków 2002, s. 274.

³⁶ W. Bereś, J. Skoczylas, *Dziennikarz doskonały*, s. 109.

je, śmiało eskalując najbardziej radykalne ich tony, demaskując ich argumentacyjną niekoherencję³⁷.

Te felietony prowokują na poziomie treści i doboru środków językowych. Nigdy jednak nie przekraczają granic dobrego smaku. Nie ma tu agresji i wulgarności, a wpisane w tekst inwektywy bardziej śmieją niż obrażają. A więc szyderstwo i inteligentna drwina bystrego Satyra miast furii i bezpardonowej napaści czy nudnego mentorstwa poważnych kompendiów. W niezobowiązującej konwencji felietonu autorom udało się ukazać rolę mediów w systemie zależności gospodarki rynkowej, biznesu i organizacji czasu wolnego dla milionów obywateli naszego społeczeństwa. Polimorficzność krajobrazu polskich mediów cieszy i budzi obawy. Bereś i Skoczylas wiedzą, że nieustannie toczy się tu walka Karnawału z Postem, Hyde Parku z British Library. I choć walka to mniej intensywna niż w wysoce rozwiniętych technologicznie (i demokratycznie) społeczeństwach zachodnich, to walkę tę traktują autorzy z należytą jej powagą.

...świat mediów jest taki jak dzisiejsze społeczeństwa, jak my sami. (...) Dlatego tak ważne jest nie tyle nieustanne narzekanie na media, ile próba opisanie ich i zrozumienia³⁸,

pisał w *Czwartej władzy* Witold Bereś. Wydaje się, że *Dziennikarz doskonały* to kolejna próba zmierzenia się z tematem. Niby nie na serio, a jednak... Bereś i Skoczylas udowadniają, że wypracowywanie strategii dziennikarstwa obywatelskiego, rzeczowego, mądrego, obiektywnego i etycznego, może odbywać się nawet na gruncie tak chwiejnym jak felietonowy. A dla młodych adeptów rzemiosła potrawa to tyleż lekkostrawna, co smakowita i poznawczo pożądana. To inteligentne, choć deklaratywnie prowokacyjne, kompendium warsztatu dziennikarskiego. Wszak już hrabia Fredro pisał:

Nie umieć — nie ma grzechu. Ale wielki błąd: udawać, że się umie, czego się nie umie.

Tego między innymi uczy *Dziennikarz doskonały*.

³⁷ Np. refleksje o „Naszym Dzienniku” poprzedzają następującym *interludium*: „Graham Green, znany kosmopolita, który nie zachorował na AIDS tylko dlatego, że umarł, zanim Żydzi wymyślili tę zarazę, ośmielił się powiedzieć, ...”. W. Bereś, J. Skoczylas, *Dziennikarz doskonały*, s. 79.

³⁸ W. Bereś, *Czwarta władza*, s. 19.